

KWESTIONARIUSZ

Pierwszy krok w chmurach

Dyzio
wrywał
zęby
trupomPierwsze w życiu -
wspomnienie...

– W pamięci utkwiła mi scena z dzieciństwa. Rzecz działa się, kiedy miałam trzy lata. Do pokoju, w którym leżałam w łóżeczku, wszedł mój tato i wniósł ogromny kontrabas. Oparł go o drewniane szczeble łóżeczka i nie pozwolił dotykać. Teraz wiem, że instrument prawdopodobnie miał służyć jako rekwizyt w kabarecie, w którym grał ojciec. Oprócz mnie nikt tej sceny dziś nie pamięta.

Pierwsza klasa...

W latach siedemdziesiątych eksperymentalnie otworzono pierwsze klasy dla sześciolatków. Nauczyciele nie traktowali nas tak poważnie jak zwykłe uczniów. Moja wychowawczyni – pani Stefania Joniec – zwracała się do nas jak do przedszkolaków. Podczas zajęć nie siedzieliśmy w ławkach, ale na dywanie. Pamiętam, że z poziomu podłogi obserwowałam panią Stefanię. Była cudnej urody. Miała rude włosy, nosiła poróżochy i białe bluzki. Byłam nią zafascynowana i starałam się nie podpadać. Kiedyś jednak za bardzo się wierciłam i usłyszałam od nauczycielki reprimendę. Powiedziała mi wtedy, że mam rozproszoną uwagę. Nie wiedziałam do końca, co to stwierdzenie oznacza, ale czułam, że to coś negatywnego. Przez wiele lat dźwięczały mi uszach te słowa. W szkole starałam się więc być grzeczną i ułożoną dziewczynką. Po lekcjach za to wszystko

sobie odbijałam. Mieszkaliśmy wówczas przy ulicy Oławskiej, gdzie akurat rozkopano sporą jej część. Razem z koleżanką wskakiwałyśmy do rowów i wydobywałyśmy spod ziemi trupie czaszki. Potem brałyśmy je do domu i wrywałyśmy im zęby. Obie chciałyśmy zostać wtedy dentystkami. Drugą moją i koleżanki ulubioną podwórkową czynnością była zabawa w „Dyzia i mamę”. Ja byłam niesfornym chłopcem, który ciągle robił głupoty. Czasami można mnie było spotkać chodzącą boso po ulicy i straszącą ludzi dziwnymi minami. Te zabawy to był rodzaj psychoterapii, odreagowania po męczącym dniu w szkole.

Pierwsza miłość...

– Jeszcze jako dziewczynka zakochałam się w ministrancie. Po latach zostaliśmy parą, a nasza miłość trwała siedem lat. To był wielki poryw uczucia, który z czasem przekształcił się w braterstwo. Ten związek dawał mi poczucie bezpieczeństwa, ale też dużo oddechu. Znajdowałam dzięki temu czas na inne miłostki (śmiech).

Pierwszy krok
w dorosłość...

– Na drugim roku studiów wyprowadziłam się z domu. Spakowałam walizki i przeniosłam się do swojego mężczyzny. Musiałam nauczyć się wielu rzeczy. Między innymi tego, że dobrego wigilijnego barszczu nie da się zrobić

EWA SKIBIŃSKA – ur. 11.02.1963 r.; aktorka Teatru Polskiego we Wrocławiu; zagrała m.in. w spektaklu: „Dama z Jednorożcem – Kuszenie cichej Weroniki” Krystlana Lupy (rola nagrodzona w 1998 r. przez Prezydenta Miasta Wrocławia) oraz filmach: „Głód serca”, „Na kłopoty... Bednarski”, „Podróż do Polski”; telewizjowie znają ją doskonale z roli Elżbiety w serialu „Na dobre i na złe”.

z trzech buraków i dziesięciu litrów rosołu.

Pierwsze zarobione
pieniądze...

– Na studiach sprzątałam w galerii na placu Solnym. Froterowałam podłogi, myłam szyby, a wszystkie zarobione pieniądze oddawałam mamie.

Pierwszy krok
w chmurach...

– To było na wakacjach w Dębkach. Spacerowałam o zmierzchu ulicami miasteczka. U boku miałam swojego mężczyznę. Wszystko, czego wcześniej nie wiedziałam, nagle stało się oczywiste. Czułam się szczęśliwa. Raz do roku przywołuję sobie w pamięci to wspomnienie. Daje mi ono olbrzymi spokój.

Przygotowała Daria Kędzierska